Wychodzi dwa razy na tydzień

KORRESPONDENT

przy Gazecie Warszawskiéj.

HANDLOWY, PRZEMYSŁOWY I ROLNICZY.

DNIA 28 Maja / 9 Czerwca № 45 ROK 1853

O WYWÓZCE SZLAMU,

odpowiedź na artykuł p. W. Jan....

W Nr. 34 Korrespondenta z r. b. wystąpił p. W. Jan.... wcelu wykazania prawdziwego autora wynalazku wożenia szlamu wagonami, i *będąc* jak pisze *trzecią osobą rzecz dobrze znającą*, znalazł się w błędzie pomimo chęci *objaśniania.*

Pierwsza myśl o wywózce szlamu wagonami należy się właścicielowi dóbr Łosia, Falęcic, Lekarcic i Piekart, który już w r. 1849, w przytomności wielu obywateli o podobnym rodzaju wywózki rozmawiał i przedmiot ten jak najtrafniéj roztrząsał. Właścicielowi dóbr Dylew, Wodziczna, Borowe i Gostomia, w powiatach Warszawskim i Rawskim położonych, p. Jackowskiemu, należy się oddać sprawiedliwość, że memu rachunkowi w pomoc przychodził, udzielając mi ustnie uwagi robione przez p. Evans, jak sam oświadczył ich źródło; w skutek czego, stosując się do tych rad światłych bez zarozumienia, przerobiłem już gotowy rachunek kolei czysto drewnianéj, dębowéj wklęsłéj, na sosnową, krokwianą wypukłą, ze sztabkami żelaznemi; w tym to czasie fabryka robiła model kolei, a ja przerabiałem rachunek; ztąd więc pierwéj była koléj w fabryce jak mój artykuł przerobiony w Korrespondencie, lecz bez żadnéj piśmiennéj pomocy, jak pisze p. W. Jan.... »*zakomunikowawszy mu poprzednio plan swój i wszelkie objaśnienia*« i niewidząc poczynionych kosztorysów porównawczych, z którychbym także korzystać nieomieszkał; dowodem tego jest list p. Jackowskiego, w dniu 10 maja r. b. pisany, w którym tak naradzanie się z p. Evans, jako i to że nieudzielał mi żadnego pisma, przyznaje. Ztąd pokazuje się, że p. W. Jan.... bez należytéj wiadomości chciał zostawić kuzyna w *arenie* publicznéj, czemu ja bynajmniéj na przeszkodzie niestaję, a protegowany wskazują to może tego nieżąda; własne z listu jego wyrazy: »*Toć myśl czy z Łosia czy z Gostomia nie jest wynalazkiem*« i w drugiém miejscu »*boć pewno na têm pierwszeństwie obaj ani wielkiéj sławy, ani pożytku niezakładamy.*«

Pisząc rachunek wzmiankowałem nie jedne dobra, ale bez nazwiska właściciela, czemu p. W. Jan.... mając wiele bystrego poglądu przyznać raczy, że to tylko zrobiłem szanując obywatelską skromność, a nie mając na to upoważnienia, bałem się publicznie głosić nazwiska; wiedząc zaś, że podobne napisanie rachunku nie jest wynalazkiem godnym jakiéjkolwiek chwały, zamilczałem i autora pierwszéj myśli. P. W. Jan.... wywołując moję odpowiedź stał się przyczyną ogłoszenia nazwisk, jak najpewniéj bez ich zadowolnienia.

Wielkie wynalazki należą do wielkich geniuszów, każda nowa machina ma swoją historyą ulepszeń przez wiele indywiduów: tak mały artykuł rachunku nie jest arcydziełem; jest to zarys myśli, który niepowinien wzniecać walki o pierwszeństwo, a że jest jeszcze daleki do ulepszeń, które tylko praktyka okazać może, powinien wywołać chęć szukania środków do udoskonalenia.

P. W. Jan.... bez potrzeby i bez celu zapełnia pismo tak pożyteczne dla przemysłu kadzidłami, których ludzie z gruntowném pojęciem swojéj godności niepotrzebują, a napastując więcéj osobę jak dobre chęci i pracę uczciwą; zniechęci do dalszych usiłowań, a to wszystko przez swoją niewiadomość, którą raczy nazywać: *objaśnieniem trzeciéj osoby rzecz dobrze znającéj*, sam się podpisując literami; ja w dalszéj polemice jeżeli ta nastąpi, zmuszony będę nazwisko p. W. Jan.... wyraźnie napisać.

Kossuth.

Wiadomość o wykładzie Pszczelnictwa, p. Józefa Dzierżona.

W dniu 22 maja r. b. zamkniętym został kurs pszczelnictwa w Strzegocinie, dobrach W. Macieja Ordęgi, wykładany przez p. Józefa Dzierżon, sławnego pszczolarza z Górnego Szląska i współwłaściciela tamże kilkunastu pasiek.

Zbytecznie byłoby tu wymieniać zalety metody sławnego ks. Dzierżona: dość jest powiedzieć, że całe Niemcy ją przyjęły, a słuszna chwała należy mu się za to, że nie kryje się z zasadami swemi ale owszem, chętnie udziela ich swym sąsiadom a nawet mieszkańcom odleglejszych okolic; czego dowodem między innemi jest przybycie kuzyna jego do Strzegocina, aby tę gałęź gospodarstwa i u nas rozszerzyć i do lepszego przyprowadzić stanu. P. Józef Dzierżon, niezaprzeczenie biegły w swéj sztuce, niezmordowanie pracował i dokładał wszelkiego starania, aby się sumiennie wywiązać z przyjętego na siebie obowiązku. Sam wykład, ile tylko okoliczności dozwalały, był praktyczny: p. Dzierżon, jako pszczolarz z profesyi, więcéj znajdował upodobania i upatrywał pożytku w robieniu i okazywaniu wszystkiego na przykładach, niż w rozprawianiu o swym przedmiocie, tym bardziéj, że pomiędzy słuchaczami jego znaleźli się i tacy, którzy przywykli do uczenia się wszystkiego praktycznie, z wykładu teoryi nie wiele korzystaćby mogli. Teoretyczna więc część w mowie będącego kursu ograniczała się jedynie tylko do takich rzeczy, które, już to z powodu nieodpowiedniéj pory roku, już dla nieprzyjaznego stanu powietrza lub innych czasowych i miejscowych okoliczności, praktycznie okazanemi być nie mogły. O owocach odniesionych w téj nauce teraz mówić byłoby zawcześnie; jak każdy, kto uczył się téj gałęzi gospodarstwa w Strzegocinie, sam o własnych siłach założy u siebie pasiekę, urządzi ją i poprowadzi podług zasad, jakie mu tam wskazane były, naocznie i liczebnie przekona się o wyższości téj metody pszczelnictwa nad inne, których się dotąd u nas trzymano—wtenczas dopiero coś stanowczego w téj mierze wyrzec będzie można. Gorliwość z jaką ziemianie nasi robią różne doświadczenia gospodarskie i wypadki ich ogłaszają, robi mi niepłonną nadzieję, że też i o pszczelnictwie zapomnieć nie zechcą, że i o téj gałęzi gospodarskiego zajęcia w właściwym czasie nie jeden wynik z doświadczeń dadzą nam do przeczytania.

Lecz zostawmy to czasowi; dziś tylko, powodowany głosem ogółu, czuję się w obowiązku poświęcić kilka słów wdzięczności temu, który jedynie dla dobra swych współziemian powziął i przywiódł do skutku tę piękną myśl polepszenia pszczelnictwa u nas.

Tym mężem jest JW. Maciéj Ordęga, obywatel ziemski, Sędzia Pokoju okręgu Kaliskiego. Będąc on obecnym wykładowi nauki pszczelnictwa w maju r. z. w Lewhowie W. Ks. Poznańskiém, i oceniwszy ważność korzyści, jakie uczniowie po tamecznym kraju z wy-

kładu tego odnosili, przejęty żądzą ogólnego dobra, zapragnął swoim ziomkom przyswoić to, co znalazł użytecznem u sąsiadów. Wszedł zaraz w układy z p. Dzierżonem, zaręczył mu wymaganą liczbę uczniów, i podług ogłoszeń poczynionych w pismach publicznych, w miejscu i czasie przez nie oznaczonym, najrzetelniéj uiścił się z dobrowolnie przyjętego przez się obowiązku. Na cztery bowiem tygodnie przed terminem sprowadził p. Józefa Dzierżona do Strzegocina, żeby zawczasu urządził i przygotował wszystko, co do korzystnego wykładu za potrzebne uzna; tak, że za przybyciem naszém zastaliśmy więcéj niżeliśmy się spodziewać mogli: ułatwiono nam nabycie modeli ulów, narzędzi i sprzętów pszczolarskich, które nie wszędzie zrobićby umiano.

Nie zapomniano również o wygodném każdego pomieszczeniu, o zaspokojeniu jego potrzeb codziennych; krótko mówiąc, o niczém myśleć, niczém więcéj zajmować się nie mieliśmy potrzeby, jak tylko wyłącznie z myślą zupełnie swobodną oddawać się mogliśmy pszczelnictwu. Ujmująca zaś gościnność, rozsądnie połączona z godnością obywatelską, trafne z każdym obejście, jakiego tam doznawaliśmy, wszystko to uczyniło pobyt nasz w Strzegocinie nader przyjemnym i na długo miłém on wspomnieniem dla nas pozostanie.

Zobowiązany przez współkolegów moich, za to wszystko składam ci szanowny mężu i zacny obywatelu ich i mojem imieniem, to ubogie w słowa podziękowanie, zanim historya pszczelnictwa krajowego wymowniejszém piórem oceni zasługi, jakieś położył, nadając inny kierunek téj niegdyś kwitnącéj a dziś podupadłéj u nas gałęzi gospodarstwa wiejskiego.—Wawrzyszew d. 1 czerwca 1853 r.

Ludwik *Twarowski.*

Jeszcze o sieczce, skutkiem odpowiedzi p. Włodzimierza Wolniewicza, Redaktora Ziemianina, w Korrespondencie Handl. Przem. i Rol. Nr. 35, 36, 38 z r. b. na mój artykuł w Nr. 98 r. z. w tym że Korrespondencie.

Nieszczęśliwa sieczko! dla ciebie naraziłem się p. Redaktorowi Ziemianina. Odpowiedział on obszernie na mój krótki artykulik, w którym powtórzyłem zasady wydawcy dziełka »O rolnictwie,« tyczące się paszenia inwentarzy słomą lub sieczką, poważywszy się uczynić zarzut p. Wolniewiczowi, Red. Ziem. że znaczenie wyrazów p. D. Ch. przekształcił, lub go nie zrozumiał, celem pociągnienia p. Wolniewicza do tém zrozumialszego wyświecenia rzeczy w Korrespondencie naszym.

Śmiałość to wielka z méj strony, a nawet oberwało mi się za nią *de grubis.* Jednakże obok blizny, pocieszony jestem (choćby poniekąd) moją wygraną, którą zdaje mi się każdy przyzna, z następujących wypadków:

Co do pierwszego. Jeżeli mój zarzut był faszywym, przekręconym, nielogicznym (jak go p. Wolniewicz wystawił) dla czegóż pan Red. Ziem. odpowiedział tak obszernie na niego?

Tę moją nielogiczność, niewłaściwość, niepojętność, lub zaślepienie (jak mówi p. Wolniewicz) każdyby dostrzegł z czytelników Korrespondenta, bez tłomaczenia wyrazów jego na język polski, jak to miało miejsce w odpowiedzi p. Włodzimierza Wolniewicza: »lepiéj wyżywić, znaczy po polsku, dać więcéj pożywienia.«

Pisma p. Wolniewicza znane są z dobréj polszczyzny, ale i czytelnicy Gazety Warszawskiéj nie są Chińczykami, by mowy jego nie zrozumieli. Dosyć było odesłać czytelników do faktów, o jakich mowa a mianowicie: do przypisku jego w Korrespondencie Nr. 93 z r. z. do artykułu mego Nr. 98 z t. r. wreszcie do uwag w tym przedmiocie p. D. Ch.

Co do drugiego. Jeżeli skutkiem niniejszych rozpraw o sieczce i słomie, słuszność będzie przyznaną całkowicie p. Wolniewiczowi, to się już nikt z czytelników Korrespondenta nie będzie łudził radami praktyka p. D. Ch. lecz usłucha teoretyka p. Red. Ziem. Są bowiem rozległe okolice, które się szczycą i zalecają wytrwałością koni i bydła, jako też hodowlą onegoż, gdzie sieczka nie jest znaną. Może tamtejsi gospodarze (skutkiem niniejszych rozpraw) chwycą się sieczki, celem podniesienia tém więcéj pod każdym względem swych inwentarzy; lubo ochwatu koni i bydła, o jakim p. Wolniewicz dowodzi przy paszeniu bydła słomą, prawie oni nie znają, przy teraźniejszym sposobie żywienia swych inwentarzy.

Korzyść więc najoczywistsza, a sława dla mnie, (którego znowu p. Wolniewicz Red. Ziem., na zgubne imię sądzić zaleca) gdym go pociągnął do rozbioru ważnego przedmiotu w Korrespondencie naszym, ku powszechniejszemu pożytkowi.

Mój artykuł w Korrespondencie Nr. 98 z r. z. wymierzyłem wyłącznie na przypisek Nr. 93 tegoż Korrespondenta z t. r., w którym p. Włodzimierz Wolniewicz, Red. Ziem., ośmielił się w sposób niewłaściwy, bo bez dowodzeń popartych nauką lub doświadczeniem, obalać zbyt zarozumiale zdanie p. D. Ch. lekce ważąc opinię publiczną. Zdaje mi się więc, że p. Red. Ziem., tłumacząc się memu zarzutowi, nie powinien odwoływać się do innych pism swoich, ale do przypisku, o jakim mowa. Tymczasem p. Wolniewicz pomija prawie w odpowiedzi swój przypisek, jakoby przyznawał, że on sam nie wyświeca właściwie rzeczy, mieniąc mój zarzut krytyką przypisku, o którym sam mówić nie chce.

P. Włodzimierz Wolniewicz, Red. Ziem. dowodzi, jakobym nie posiadał niektórych nauk gospodarskich; wyznaję, iż tak jest. Jestem gospodarzem więcéj praktycznym, a wierzę głównie w te pisma agronomiczne, które nauczają co jest możebném w użyciu. Każdy zaś praktyczny człowiek przyzna, że wszystko da się opisać co jest w użyciu, jak równie, że nie wszystko co jest napisane, da się w praktykę wprowadzić. Gdy zaś p. Wolniewicz, w odpowiedzi swéj najwyraźniéj mówi: »jest to rzecz doświadczenia, o którą na papierze trudno się sprzeczać,« niech go więc nie dziwi, gdy tym jego twierdzeniom, których nie jest w stanie dowieść i opisać, całkowicie nie wierzę.

P. D. Ch. opisuje tylko to, co się u niego praktykuje, co każdy na własne oczy widzić może; zjeżdżają się też do niego nawet cudzoziemcy z różnych okolic, chciwi nauki i praktyki. Iluż to zdatnych gospodarzy wyszło z pod ręki tego *nierozumowego* (według pojęć p. Wolniewicza) gospodarza?

Nie wyrzekałem się bynajmniéj pójść za radą p. Wolniewicza, czego są dowodem następujące wyrazy, w owym artykuliku Nr. 98 z r. z. »Nim zasady nierznięcia sieczki całkowicie odrzucimy, potrzeba, aby p. W. A. W. (nawet w takim przypisku) zbił pojedyńczo każdą przyczynę nierznięcia siecki, podaną w dziele przez D. Ch.«—Nie jedną jego rozprawę o gospodarstwie czytałem z prawdziwém zadowoleniem, ale co do sieczki, jeszcze za mało jestem piśmiennie przekonany, a praktykę w tym względzie odbyłem, karmiąc me inwentarze dawniéj sieczką, a teraz słomą, względnie na okoliczności. Mam to przekonanie, iż zarzucenie sieczki przyczyniło się znacznie do podniesienia mego gospodarstwa. Nigdy mi się jeszcze żadna sztuka z mego inwentarza nie ochwaciła, nigdy u mnie bydło nie cierpi na bolączki w dziąsłach, obruszanie się zębów; jakie to przypadki zdarzają się podobno tylko przy paszeniu bydła sieczką. Z tegoby też wynikało: że słoma przydatniejszą jest bydłu jak sieczka.

(Dalszy ciąg nastąpi).

CHEMIJA ROLNICZA.

przez Bronisława Łempickiego.

(Ciąg dalszy).

Patrz Nr. 99, 100. r. z. 1, 2, 39, 40, 44.

Kwasoród. O. (Oxygène, Sauerstoff).

Kwasoród jest gazem bez koloru, zapachu i smaku, bardzo upowszechniony w naturze; jednakże w stanie odosobnionym nieznajdujemy go; pomieszany z gazem azotu w stosunku około $1/5$ kwasorodu i $4/5$ azotu stanowi powietrze atmosferyczne. Wchodzi w związki prawie ze wszystkiemi ciałami pojedynczemi i tworzy wielką liczbę ciał złożonych.

On stanowi główną działalną część powietrza: ożywia płomień nas oświecający i ognisko żywiące nas.

Przy oddychaniu zwierząt zmienia ich krew wenną w arteryalną, rozwijając zarazem ich ciepło żywotne.

Kwasoród stanowi część zasadniczą całéj skorupy naszego planety, wody, roślin i zwierząt. Istnieje we wszystkich przyrodzonych zjawiskach, a będąc ciągle w ruchu, w tysiącznych postaciach się przejawia, lecz jakkolwiekby był ukryty zawsze go dośledzić można i otrzymać oddzielnie.

Ciała zapalone w atmosferze kwasorodu palą się prędzéj i żywiéj; zatlone drewienko zanurzając do flaszy napełnionéj tym gazem, zapala się i płonie prędko.

Kwasoród po doświadczeniach Lavoisier'a został uznany za ciało *palące* a wszystkie inne za ciała *palne*.

Płomień uważamy za strumień gazu do czerwoności ogrzany; żeby się zaś ciała paliły potrzeba je ogrzać do właściwego stopnia, który dla rozmaitych ciał jest różny. Zadmuchując palącą się świece znižamy temperaturę gazu i tym sposobem przerywamy kombustię.

Jego to działaniem metale w przystępie powietrza śniedzieją, rdzewieją; materye organiczne ulegają fermentacyi, gniciu, butwieniu.

Powszechnie w pracowniach chemicznych, do otrzymywania kwasorodu używa się tak zwanego w handlu *braunsteinu*; jest to ruda manganezu na stopniu najwyższego ukwasorodnienia to jest manganez w niéj znajdujący się zawiera w połączeniu 36, 64% kwasorodu; $1/3$ część téj ilości kwasorodu wydziela ze związku przez ogrzanie do czerwoności.

Również dość powszechnie do otrzymywania kwasorodu używa się chloranu albo chromianu potażu; obiedwie te sole w handlu tanie, łatwo i wiele kwasorodu wydzielają.

Szczegółowego postępowania przy otrzymywaniu kwasorodu, jak również i innych ciał, których własności opisywać nam wypadnie, podawać nie będziemy, albowiem żadnemu z rolników na nic to przydać się nie może: gdyż aby pomyślny otrzymać skutek w jakiejkolwiek manipulacyi chemicznéj, potrzebna jest pewna wprawa w laboratorium chemicznem; książka z najdokładniejszym opisem, nie jest w możności wyuczyć robienia preparatów chemicznych; czytelników mających jakąkolwiek wprawę w manipulowaniu, wrazie potrzeby odsełamy do dzieł obszerniejszéj treści.

Wodoród. H. (Hydrogène. Wasserstoff).

Czysty wodoród otrzymał Cavendish, fizyk angielski, w końcu XVIIgo wieku; chemicy zaś francuzcy w r. 1787 nadali mu to nazwisko, od własności jaką posiada tworzenia wody w połączeniu z kwasorodem.

Wodoród w naturze znajduje się tylko w połączeniach, wchodzi do składu istot roślinnych i zwierzęcych i wielu ciał mineralnych.

Czysty jest bez koloru, zapachu i smaku; c. g.=0,0692 czyli że jest przeszło 14 razy lżejszy od powietrza atmosferycznego, i dla téj własności użyto go do napełniania balonów.

Nie utrzymuje palenia się ciał i oddychania zwierząt: ciała zapalone w atmosferze jego gasną, zwierzęta obumierają.

Wodoród jest ciałem palném; mały strumień wyprowadzając z naczynia do którego został zebrany zapala się i płonie spokojnie; jeżeli jest pomięszany z powietrzem lub kwasorodem zapala się z hukiem; połączenie dwóch objętości wodorodu i jednéj kwasorodu, wydaje tak zwaną *mięszaninę piorunującą*, w któréj najtrudniéj topliwe ciała topią się np. krzemionka, glinka platyna i t. p. Wodoród otrzymuję się z wody przez działanie metali mających silne powinowactwo do kwasorodu, powszechnie do tego działania używa się cynku lub żelaza, z pomocą kwasu siarczanego rozcieńczonego wodą; w tém działaniu woda rozkłada się na kwasoród i wodoród, kwasoród jest zużyty przez cynk i tworzy kwasorodek cynku, a ten łączy się z kwasem siarczanym i wydaje siarczan cynku; wodoród zaś wydziela się odosobniony.

Azot. N. (Azote. Stickstoff).

Azot został odkryty w r. 1772 przez *Rutheforda*; nazywają go saletrorodem, które to nazwisko nadano mu od własności jego tworzenia kwasu saletrzanego. Bardzo obficie znajduje się w naturze, jest główną częścią składową powietrza, które jest mięszaniną 79% objętości azotu i 21 kwasorodu; oprócz tego znajduje się w niektórych roślinach, wodach mineralnych, w istotach zwierzęcych i amoniaku.

W stanie odosobnionym stanowi gaz bez zapachu, koloru i smaku, gasi ciała zapalone, sam się nie pali i nie utrzymuje oddychania zwierząt. Azot nie wchodzi bezpośrednio w związki z kwasorodem, lecz we wszelkich stosunkach z nim się miesza; przeznaczeniem jego w powietrzu jest modyfikowanie czyli osłabianie silnego działania kwasorodu, albowiem kwasoród, jakkolwiek jest jedyném ciałem mogącém utrzymywać oddychanie a zatém i życie zwierząt, jednakże czysty zabija zwierzęta.

Azot stanowi część zasadniczą materyi pożywnych, albowiem on głównie służy do utworzenia krwi, błon, skóry, włosów, muszkułów i t. p. przy wyrabianiu się tych części nie może on być przez inne materye zastąpiony, ani w procesie życia z atmosfery wzięty.

Materye roślinne i zwierzęce, zawierające w swym składzie azot, z łatwością ulegają fermentacyi, ponieważ on znajdując się w ciałach często razem z siarką jest rzeczywistym bodźcem fermentacyi.

Otrzymuje się z powietrza atmosferycznego przez wprowadzanie kwasorodu w związek; np. umieszczając w powietrzu zamkniętém kulkę fosforu na drucie osadzoną; po kilku godzinach kwasoród z niego niknie, pozostaje azot; tu kwasoród wchodzi w związek z fosforem i tworzy kwas fosforyczny. Otrzymują go także przez kłócenie powietrza w flaszy zamkniętego z bardzo drobnym szrutem wodą zwilgoconym. Również wydziela się przepuszczając chlor przez amoniak, nalewając kwasu saletrzanego na mięso; przepuszczając powietrze atmosferyczne przez rurę żelazną do czerwoności rozpaloną.

Używa się azotu do przechowywania niektórych istot w powietrzu się psujących, tudzież do robienia w nim podobnych doświadczeń.

(Dalszy ciąg nastąpi).

WIADOMOŚCI GOSPODARCZO HANDLOWE.

Od p. W. Barthel von Weidenthal, ze Zbójna, w Lipnowskim powiecie, odebraliśmy następne wiadomości pod datą 1 czerwca r. b.

Nareszcie skończyliśmy wiosenne zasiewy! Jarzyny idą dotąd jak najpiękniéj, a nowe narzędzie rolnicze Drapacz alias Krümer, nie przestaje codzień więcéj wzbudzać podziwienia w rolnikach, porównywających siewy, mianowicie owsa, nim a pługiem dokonane. Różnica tak jest uderzająca, że żadnéj już wątpliwości nie podlega, iż drapacze w kilku latach jedyném będą narzędziem do siewu owsa w całym kraju, gdzie do tego ziarna na zimę rolę podorują. Pomijając bowiem wszelkie inne jego zalety, już to samo, że pojedynczym drapaczem robi się więcéj i lepiéj, aniżeli 4ma pługami, dostateczne jest, aby narzędzie to w poczet najużyteczniejszych i najpraktyczniejszych policzyć. I z tego też względu drapacze ziomkom moim rekomendując, ręczę najuroczyściéj, że się nikt na nich nie zawiedzie.

Oziminy a szczególniéj żyta ucierpiały wiele od zimnych wiatrów i suszy, którą dopiero ostatnie przerwały deszcze. W niektórych miejscach żyto chybiło, a nawet o ledwie że nie przepadło. Są gospodarze, którzy nie chcą zrozumieć przyczyny tego wypadku, któréj by jednakże szukać należało w złéj podstawie płodozmianów. Rzecz niepojęta, że mając pod okiem najlepsze przykłady, tysiączne dowody, że pierwszą zasadą wielopolowych gospodarstw jest zmniejszenie ilości siewu kłosowych roślin, a zwiększenie okopowych, pastewnych &c. tworzymy sobie, bez względu na to prawo, takie rotacye, które nas do strat oczywistych prowadzić muszą. Czyż bowiem robiąc np. w płodozmiennem gospodarstwie pól 12cie, i zaprowadzając w niem *trzy oziminy*, z których zaledwie jedna na dostateczny przychodzi nawóz, nie stajemy gorzéj, aniżeli w zwykłém 3 lub 4ro polowém? A cóż powiedzieć o tych, którzy zrobiwszy u siebie pól 13, mają w nich aż 4ry oziminy? Nie jest-że to parodya, która nam przypomina owego agronoma, chcącego dowodzić, że zaprowadził 12to polową rotacyą w téj kolei: 1. Ozimina, 2. jarzyna, 3. ugór, 4 ozimina, 5. jarzyna, 6 ugór, 7. ozimina, 8. jarzyna, 9. ugór, 10. ozimina, 11. jarzyna, 12 ugór.

Zapatrujmy się w téj mierze na sąsiednie nam Niemcy, jeżeli, nie na Belgią i Angliją, a przekonamy się, że nie wielość wysiewu oziminy, ale dobre do niéj uprawienie roli, dostateczna ilość nawozu, znaczna część roślin okopowych, sztucznych pastwisk, kilkoletni odpoczynek ziemi, są podstawą największych rezultatów w płodozmiennych gospodarstwach; gdzie tego przestrzegają, tam i w najgorszych latach zupełnego nie doświadczą niedostatku.

Możemy też już coś powiedzieć i o skutkach guana na Lipnoskiéj ziemi. Na folwarku który od św. Jana r. b. na siebie obejmuję, poprzednik mój niedomierzwił w polu główném kilkuset prętów □ pod żyto; pragnąc niedostatkowi temu zapobiedz, ażeby i przy następnych płodach, roli téj coraz bardziéj nie wyjaławiać, posiałem w dniu 2 kwietnia r. b. miejsce to guanem, w stosunku 2 cent. na mórg 300 prętowy. Przez kilka tygodni żadnéj w zbożu tém dopatrzéć nie mogłem się różnicy, ale od dni 10, żyto zguanowane zaczęło się robić ciemniejszém a trawa jego nabiera z każdym dniem więcéj tęgości i szerokości i dziś zdaleka widzieć można uderzającą różnicę między żytem sianém na świeżym nawozie, a tém, które będąc *na roli jałowéj, zoranéj na raz, dopiero na św. Michał* r. z. pomierzwione zostało guanem; zdala bowiem, pierwsze odznacza się stosunkowo bladością, obok drugiego ciemną okrytego zielonością. Rzecz sama przez się aż nadto jasna, że guano w tak małym użyte stosunku jest już bardzo silnym pognojem. Próby robione na owsie, grochu, jęczmieniu i kartoflach, dotychczas ocenione być nie mogły; w swoim jednakże czasie i o nich słówko powiemy.

Ceny zboża i okowity małéj uległy zmianie. Owies bardzo jest poszukiwany i chętnie po 2 rs. kop. 70 za korzec płacony. Brak słomy coraz więcéj czuć się daje i mimo przesadzonéj ceny rs. 10 i więcéj za kopę, nawet na sieczkę dokupić się jéj nie można.

Nie wiem czy w téj mięszaninie rolniczych wiadomości da się pomieścić czyn, który powinien być przestrogą dla tych wszystkich, którzy bez faktorów, interesów ułatwiać nie zwykli. Rzecz jest taka: Przed parą tygodniami przyjeżdża tu żydek dla zakupienia nie małéj partyi owsa; gdy mu oznaczono cenę rs. 2 k. $62\frac{1}{2}$ za korzec, on, nie wiele myśląc rzecze: a ja dam rs. 2 kop. 70, ale proszę mi kop. $7\frac{1}{2}$ od korca do ręki odliczyć i w kontrakcie rs. 2 kop. 70 położyć. Najlepszy dowód, że obywatel owsa potrzebujący, nie udawszy się sam w tym interesie, chociażby tylko przez zaufanego oficyalistę, używszy tego pośrednika, mógł się był wystawić na podwójną stratę, bo faktor jego chciał wziąść oprócz tych kop. $7\frac{1}{2}$ na korcu, zapewne jeszcze drugie tyle od niego: czyli, niedaleki sąsiad, zamiast kupić owies po rs. 2 kop. $62\frac{1}{2}$, miał zapłacić zań po rs. 2 kop. $77\frac{1}{2}$! Mała ta okoliczność zbyt jasno poucza czém są faktorstwa starozakonnych! Czas zaiste abyémy się z nich otrząsnęli i po obywatelsku, po sąsiedzku, sami tam traktowali, gdzie się z przyczyn niezbadanych takiemi wyręczamy pośrednikami.

Gdańsk 4 czerwca. (H. Z.). Na dzisiejszéj giełdzie tutejszéj znowu pojawiło się więcéj życia, gdyż oprócz niewiadomych jeszcze obrotów pszenicą na szpichlerzach, podczas giełdy sprzedano 225 łasztów doborowéj pszenicy z Polski, mianowicie 24 łaszty 133 funtowéj po 500 guld., 96 łasz. 133—134 fun. po 483 guld. Reszty cena niewiadoma.

Londyn 2 czerwca. Dowozy wszystkich gatunków zboża i mąki były umiarkowane od poniedziałku. Wiadomości z prowincyonalnych targów i ciągłe zimna sprawiły to, że większa część ostatnich dowozów cofniętą została z handlu, a mała ilość na sprzedaż wystawiona, tak wysoko była trzymaną, że do żadnych nie przyszło obrotów; kto chciał łatwo mógł uzyskać poniedziałkowe ceny. Dowieziono w tym tygodniu z zagranicy: Pszenicy 3930, owsa 5680, jęczmienia 4390 kwartersów.

TAKSA CHLEBA I MIĘSA NA MIESIĄC CZERWIEC 1853 r.

Mięsa wołowego funt kop. sr. 7, krowiego lub z bukatów k. $6\frac{1}{2}$, polędwicy f. k. 14. Wieprzowiny z skórą funt k. 7, schabu funt k. 6, słoniny wędzonéj funt k. 14, cielęciny funt kop. $6\frac{1}{2}$. Bułki i chleb pszenny: Bułka mątowa k. $1\frac{1}{2}$ złot. 21, Strucla mątowa k. 3 zoł. 42, bułka z mąki pośledniejszéj k. 1 zoł. 30, strucla z takiéjże mąki k. 3 zoł. 90, Chleb stołowy bez względu na formę z takiéjże mąki k. 6 funt. 1 zoł. 84, placek solony k. $\frac{1}{2}$ zoł. 27. Chleb żytni pytlowy oraz chleb z mąki młyna parowego. Bochenek chleba za k. $2\frac{1}{2}$ ważyć ma zoł. 89, bochenek chleba za kop. 5 funt 1 zoł. 82, bochenek chleba za k. 10 funt 3 zoł. 68. Chleb razowy za kop. $2\frac{1}{2}$ funt 1 zoł. 20, bochenek chleba za kop. 5 funt 2 zoł. 40, bochenek chleba za k. 10 funt 4 zoł. 80.

KURS GIEŁDY BERLIŃSKIÉJ.

Dnia 5 czerwca 1853 roku. PAPIERY.	żądają	płacą.
Rossyjskie Inskrypcje w Certyf. Hamb. 4% .	98	—
Rossyjsko-Angielska Pożyczka 5% . .	$119\frac{1}{4}$	119
Polskie Obligacje Skarbu 4% . . .	$91\frac{1}{2}$	91
„ Listy Zastawne	—	—
„ Listy Zastawne nowe. . .	$97\frac{1}{4}$	—
„ Obligacje Udziałowe . . .	—	—
„ Obligacje 500 złotowe. . .	$92\frac{1}{2}$	92
Certyfikaty B. P. na Oblig. cząst. lit. A. 300 zł. 5%.	$98\frac{3}{4}$	$98\frac{1}{4}$
lit. B. 200 „ .	$23\frac{1}{2}$	23

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIÉJ.

Dnia 26 maja (7 czerwca) 1853 roku.		ŻĄDAJĄ R. sr.	ŻĄDAJĄ kop.	DAJĄ R. sr.	DAJĄ kop
1. WEXLE.					
Berlin 100 talarów . .	2 M. .	91—	$12\frac{1}{2}$	—	—
Gdańsk 100 talarów . .	2 M. .	91—	5—	—	—
Hamburg 300 b. m. k. .	2 M. .	139	35—	—	—
Londyn 1 funt sterlin. . .	3 M. .	6—	20—	—	—
Lipsk 100 talarów . .	2 M. .	—	—	99—	50—
Moskwa 100 rub. sr. . .	1 M. .	99—	75—	—	—
Petersburg ditto. . .	1 M. .	—	—	—	—
Paryż 300 franków. . .	2 M. .	74—	70—	—	—
Wiedeń 150 złr. . .	2 M. .	86—	40—	—	—
Wrocław 100 talarów .	2 M. .	—	—	—	—
2. MONETY.					
Imperjały	.	—	—	5—	$15\frac{1}{2}$
Holender. dukaty nowe	.	—	—	2—	$97\frac{1}{2}$
ditto stare ważne	.	—	—	—	—
Frydrychsdory Pruskie	.	—	—	—	—
Rossyjskie Assygnaty	.	—	—	—	—
Austrjackie bilety bankowe za 150 złr.	.	—	—	—	—
3. PAPIERY.					
Obligi Skarbowe za 100 rs.		—	—	—	—
„ „ „ 4% rs.	.	89—	$25\frac{1}{2}$	88—	$59\frac{1}{2}$
Listy zastawne białe daw. oprócz kup.	(*)	—	—	—	—
„ „ nowe za 100	.	14—	$57\frac{1}{2}$	14—	50—
Obligacje udziałowe na 300 złp.	.	—	—	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 złp.	.	—	—	—	—
Certyfikaty Banku lit. B. na 200 złp.	.	—	—	21—	15—
Serje wylosow. lit. na — złp.	.	—	—	—	—
Dowody Kom. Certyf. Likw. złp. 100	.	—	—	5—	70—

Wartość kuponu kop. $27\frac{1}{2}$

W Drukarni Gazety Warszawskiéj.—Wolno drukować.—W Warszawie dnia 28 maja (9 czerwca) 1853 r.—Cenzor F. M. Sobieszczański.